

NASZ PRZYJACIEL

Nr 30

Wąbrzeźno, dnia 20 sierpnia 1939 r.

Rok 21

12 niedziela po Zesłaniu Ducha Sw.

LEKCJA

z drugiego listu świętego Pawła do Konrntyan,
rozdział 5, wiersz 4—9.

Bracia! mamy takie ufanie w Bogu przez Chrystusa, nie izbyśmy byli dostatecznie sami z siebie co myśleć, jako sami z siebie, ale dostateczność nasza z Boga jest: który też uczynił nas godnymi sługami nowego testamentu nie literą, ale Duchem: bo litera zabija, a Duch ożywia. A jeślić posługiwanie śmierci literami wyrażone na kamieniach, było w chwale, tak, iż synowie Izraelowi nie mogli patrzeć na oblicze Mojżeszowe, dla chwały oblicza jego, która niszczeje; jakoż nie więcej posługiwanie Duchu w chwale będzie. Bo jeśli posługiwanie potępienia jest chwałą, daleko więcej posługiwanie sprawiedliwości obfituje w chwale.

EWANGELJA

św. Łukasza rozdz. 10, wiersz 25—37.

Onego czasu rzekł Pan Jezus uczniom swoim: Błogosławione oczy, które widzą to, co wy widzicie. Bo powiadam wam, iż wiele Proroków i Królów żądali widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli; i słyszeć, co słyszycie, a nie słyszeli. A oto niektóry w Zakonie powstał, kusząc Go, mówiąc: Nauczycielu, co czyniąc dostąpię żywota wiecznego? A on rzekł do niego: W Zakonie co napisano? jako czytasz? A on odpowiadając, rzekł: Będiesz miłował Pana Boga twego, ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkich sił twoich, i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego twego, jako siebie samego. I rzekł mu: Dobrześ odpowiedział: to czyn, a będziesz żył. A on chcąc się sam usprawiedliwić, rzekł do Jezusa: A któż jest mój bliźni? A przejąwszy rzecz jego Jezus, rzekł: Człowiek niektóry zstępował z Jeruzalem do Jerycha, i wpadł między zbójce, którzy go złupili, i rany mu zadawszy, odeszli, na poły umarłego zostawiwszy. I przy-



dało się, że niektóry kapłan zstępował tą drogą, a ujrawszy go minął. Także i Lewita, będąc podług onego miejsca i widząc go, minął. A Samaritanian niektóry jadąc, przyszedł ku niemu i ujrawszy go, ulitował się. A przystąpiwszy, związał rany jego, nalawszy oliwy i wina; a włożywszy go na bydlę swoje, wprowadził do gospody, i miał pieczę o nim. A nazajutrz, wyjąwszy dwa srebrne grosze, dał gospodarzowi, i rzekł: Weźmij go na swą opiekę, a cokolwiek nadto wydasz, gdy ja się wrócę oddam tobie. Któryż z tych trzech zda się tobie bliźnim być onemu, co wpadł między zbójce? A on rzekł: Który uczynił miłosierdzie nad nim. I rzekł mu Jezus: Idźże, i ty czyn podobnie.

—o—

MODLITWA KOŚCIELNA.

Wszchemogący, miłosierny Boże, z którego łaski pochodzi, że Ci szczerze i godnie służą wierni Twój, prosimy Cię, spraw, ażebyśmy bez uszczerbku Twych obietnic starać się o nie mogli, przez Jezusa Chrystusa Pana naszego itd.

KĄCIK DLA DZIECI

Królewna

z podmorskiego pałacu

Zza morza wychyliło się słońce i spojrzęło na małą rybacką wioskę. Przy brzegu kołysały się łodzie; morze było spokojne. Chmurki płynęły po niebie i ginęły hen, za widnokregiem.

Nagle ciche wybrzeże zaczęło się ożywiać. Kilkunastu ludzi o twarzach ciemnych, ogorzalych spieszyło się do łodzi, aby rozpocząć swą codzienną pracę. Był wśród nich mały chłopiec, który z siecią przez ramię przerzuconą wsiadł do swej łodzi, aby wraz z innymi udać się na morze. Chłopiec ten nazywał się Wojtek Widlak.

Ojciec Wojtka zachorował i bieda weiszała się do chałupy drzwiami i oknami. Wojtek widzący zapłakaną matkę, siedzącą u łóżka chorego ojca, postanowił dziś sam wyjechać na morze, nalożyć ryb i sprzedać, a wieczorem powrócić z pieniędzmi do domu.

Wsiadł do łodzi, sieć złożył na dnie, uchwycił wiosła i ruszył przed siebie, potem podniósłszy żagiel, oddał łódź na łaskę wiatru porannego. Na pełnym morzu zarzucił sieć i czekał ciepłiwie.

Ale słońce uszło już kawał drogi po niebie, a Wojtek nie jeszcze nie złowił. Chciał już powrócić do brzegu z pustym czółnem, ale... postanowił raz jeszcze próbować szczęścia. Wyciągając sieć, spostrzegł teraz, że jest ciężka, a gdy ją wyciągnął, ujrzał w niej olbrzymią muszlę. Przez chwilę namyślał się, co z nią zrobić i wreszcie postanowił wrzucić ją z powrotem do morza. Zaledwie jednak muszle przykryły fale, wypłynęła z nich śliczna dziewczyna i zbliżyła się do łodzi. Wojtek przeraził się bardzo, lecz ona odezwała się do niego głosem, który brzmiał jak najcudniejsza muzyka.

— Nie bój się chłopcze, nie złego ci się nie stanie, bo uszanowałeś moją muszlę. Chodź ze mną, muszę cię za to wynagrodzić.

Wojtek nie jeszcze nie zdążył odpowiedzieć, a łódź jego pomknęła jak strzała na pełne morze, gdzie już nie prócz spienionych fal nie było widać. I nagle zerwał się straszny uragan i zagnał łódź na bezludną wysepkę. Wojtek wysiadł na ląd, dziękując Bogu za ocalenie.

Gdy się rozejrzył dokoła, zobaczył ciemną grotę: w niej chciał szukać schronienia przed nocnym chłodem. Gdy wszedł do groty, zauważył długi ciemny ganek i, oswojony się z ciemnością, posuwał się coraz dalej. Wreszcie doszedł do ciężkich drzwi, pchnął je i dziwne, blade różowe światło oślepiło go na chwilę. Gdy otworzył oczy, stała przed nim piękna królewna, wzięła go za rękę i zaprowadziła do podmorskiego pałacu.

— Jestem córką króla mórz — rzekła — dam ci wszystko, czego zapragniesz, bylebyś został w tym pałacu.

— A co będzie z moimi rodzicami? — zapytał zatroskany chłopiec?

— Nie martw się, o wszystkim pomyślałam. Ojciec twój już jest zdrow i przy połowie pomocą mu zawsze moi słudzy.

Wojtek ucieszył się bardzo i pośpieszył za królewną, by podziwiać cuda podmorskiego pałacu. Gdy weszli do jednej z najpiękniejszych sal, ujrzał Wojtek olbrzymiego rekina, leżącego nieruchomo w prześlicznym basenie, napełnionym pechnącą wodą, a nad nim schylały się kwitnące róże, których płatki opadały powoli do wody.

— To mój ojciec — rzekła smutnie królewna.

Wojtkowi wszystkie włosy stanęły na głowie od strachu.

— Chodźmy stąd — prosił — chodźmy już!

— Nie — zawołała królewna, składając ręce jak do modlitwy. — Musisz wejść do basenu i włożyć rękę w paszczę tego rekina. Zapewniłam cię, że nie ci się nie stanie, a mnie wyświadcysz wielką przysługę.

Wojtek przestraszył się i pot zrosił czoło.

— To dla mnie — prosiła dalej —

— Jestem taka nieszczęśliwa

ZIEMIA POLSKA

Ziemia, śniąca o szczęściu w cieniu kasztanowca,

I las, stojący w letniej, pełnej słońca ciszy,

Wietrzyk, co nagle przestał bujać po manowcach,

A przysiadły gdzieś w jarze — szmerem liści dyszy,

I ląka, wiecznie żywa bzykaniem owadów,

Pole, błogosławione ciężarem swych kłosów,

Zródło, po śliskich glazach sphywające na dół,

Co mieści w sobie drzewa i barwę niebiosów,

Zagle białe rozpięte wśród fal lśniących wzniesień,

Woda cudnie pachnąca dalekim bezkresem...

Zaciszna, skromna chata, słońcem wybielona,

Wśród wonnych malw różowych zadumana słodko,

I kościółek, tonący w starych lip koronach,

Królujący wieżyczką wśród miejskich opłotków —

Krzyż, który swe spróchniałe podnosi ramiona

Ponad złote, szumiące chlebobajne lany,

Brzoza, listkami swymi zwiewnie otulona,

Pochylona jak płaczka nad starym kurhanem...

Słodkie, dziwne uczucie: jak harfa eolska

W mojej duszy wciąż dźwięczą słowa:

Ziemia Polska...

Bożenka...

Bożenka pełniła w domu pani sędziny Gryńskiej funkcję dziewczęcia do posylek.

Było to jednej soboty. — Wiatr dał od morza, a tumany unoszącego się kurzu zasypywały oczy i usta nielicznych przechodniów. Ciężkie, ciemno-szare chmury wisiały nad Gdynią. Po pewnym czasie lunął obfity deszcz.

Do wykiutnej willi sędziostwa zadzwonił ktoś krótko i niepewnie. Sędzina sama otworzyła ciężkie drzwi. Jakie było jej zdziwienie, kiedy na progu zobaczyła małą zmokniętą dziewczynkę w podartej sukience. Chwila wachania i mała dziewczynka znalazła się w dużej, jasno oświetlonej błyskawicami kuchni sędziowskiej. Przebrana w starą sukienkę Janinki Gryńskiej piła chciwie gorące mleko.

— Jak masz na imię? — spytała Ninka ciekawie, przyglądając się przybylej.

— Bożenka! — odparła mała, podnosząc duże oczy.

— A gdzie mieszkałaś? — indagowała dalej.

— W Jastarni — odparła zapytana.

— A w jaki sposób znalazłaś się w Gdyni?

Tego mała nie wiedziała. Pani Gryńska zostawiła u siebie sierotkę i od tego czasu upłynęło 6 lat. Bożenka jest 12-letnią dziewczynką, lecz nie wie, jak się nazywa, kto był jej matką.

Dziś wieczorem u państwa Gryńskich wielkie przyjęcie. Z tego powodu

— powiedziała jeszcze, a potem już popłynęły łzy z jej ślicznych błękitnych oczu i jak perły potoczyły się do stóp Wojtkowych.

Wojtek widząc rozpacz królewny zdobył się na odwagę.

— Dobrze, pójdę!

Odważnie wszedł do basenu z wodą, podszedł do leżącego potwora i przesunął ręką po jego grzbiecie. Rekin drgnął i wyszczerzył ostre kły. Wojtek odskoczył w bok i spojrzął na królewnę, lecz w tej chwili spotkał się z jej zażwionym wzrokiem i znów odwaga wstąpiła w jego serce. Z zamkniętymi oczyma zbliżył się do potwora, wsunął rękę w jego paszczę i krzyknął przeraźliwie. A potem nic już nie pamiętał.

Gdy odzyskał przytomność, ujrzał, że leży w ślicznej komnacie, której ściany całe wykładane masą perłową lśniły i polyskały kolorami tęczy.

— Gdzie jestem? szepnął półgłosem.

— W naszym pałacu — odpowiedział mu jakiś słodki głos i za chwilę stanęła przy nim królewna. — Słodko spałeś — rzekła do niego — lecz czas już na śniadanie.

Wojtek podniósł się z postania, obejrzał swe ręce, lecz nie zauważył, a przecie pamięta doskonale, że potwór odgryzł mu prawą dłoń. Za chwilę

Bożenka zostaje w domu i pomaga zlewać jak osa kucharcę.

— Bożenka, Bożenka, chodź tu — krzyczy z salonu pani sędzina.

Dziewczynka ze ściereczką od kurzu w rękę, staje na progu, wyłoczonego jak bombonierka saloniku.

— Jestem, proszę pani — raportuje dziewczynnym głosem.

— Jeżeli coś zbijesz, to przyjdź się przyznać, a nie chowaj za kaloryfer — odezwała się pani Gryńska surowym głosem.

— Proszę pani ja... ja... — tłumaczyła się Bogu ducha winna dziewczynka.

— Proszę się nie tłumaczyć, a na drugi raz uważać.

Bożenka ze spuszczoną głową opuściła pokój.

Nina zbije a na mnie zwałą — pomyślała sobie.

— Gdzie się włóczysz? — napadła ją kucharka.

— U pani byłam — odpowiedziała spokojnie.

Rozzłoszczona gospodyni popychając, zaprowadziła ją do dużego kosza kartofli.

— Obierz wszystko — a pośpiesz się.

Przed oświetloną willą zajeżdżają wykwiutne pojazdy i lśniące limuzyny.

Z nich wysiadają otulone w wieczorowe płaszcze panie i elegancy panowie. — W halli wita gości czarującym uśmiechem pani Ina. W gabinecie grają w bridaż panowie, w salonie gawędzą panie. Jedna z nich różni się od reszty towarzystwa. Ubrana w czerń o białej

wszedł Wojtek do wielkiej, wspaniałej sali, gdzie wczoraj jeszcze w pachnącym basenie leżał ogromny potwór i stanął zdumiony. W basenie pływały swobodnie złote rybki, na tronie zasłanym kwiatami róż siedział król w bogatych szatach.

W tej chwili podbiegła do chłopca królewna i pochwytywszy go za rękę, zaprowadziła przed tron królewski.

— Oto zuch — rzekła — który ci życie powrócił.

Wojtek słuchał, lecz nic nie rozumiał.

— Chodź mój synu, niech cię uściskam — rzekł król do Wojtka — jesteś odważny i uczciwy, a do takich należy przyszłość. Byłem zaklęty przez złego czarownika i ty swą odwagą wyratowałeś mnie z tej niedoli. Idź teraz do swych rodziców, bo nie mam prawa zatrzymać im tak dobrego syna. Muszę cię za odwagę wynagrodzić; wiedz, że w każdej muszli złowionej podczas połowu ryb, znajdziesz trzy perły. Zegnaj, drogi chłopcze, i pamiętaj co ci powiedziałem.

Nim Wojtek się spostrzegł, znalazł się w chatce ojca, lecz zamiast choroby i biedy zastał tu radość i dostatek. Król morza wiernym swym przyrzeczeniem darzył odtąd starego Widlaka swymi względami podczas każdego połowu.

twarzy i smutnych oczach — długa, wąska dłoń spoczywa na poręczu fotela.

— Pani Ino, czy mogę poprawić sobie włosy? — pyta rozpromienioną gospodynię.

— Ależ naturalnie, chodźmy pani Marysieńko!

Panie wychodzą z salonu i po schodach idą do gościnnych pokoi — przeznaczonych dla zamiejskich gości.

Na schodach mijają Bożenkę.

Dziewczynka drgnęła. — Kogo jej ta pani przypomina? To jasne, że ją zna, ale skąd?...

Bożenka ni stąd ni zowąd zastanowiła się znów nad swoją przeszłością. Widziała jak we mgłę różowy pokój, białe łóżeczko z różową kołderką i cudną panią, śpiewającą taką ładną piosenkę:

„Spój, dziecino moja mała
Noc nadeszła już...”

— Czego tu stoisz? — spytała pani Gryńska.

Bożenka oprzytomniała. Już nie widziała różowego pokoiku i lalek.

— Co to za dziecko? — spytała pani Maria.

— To sierotka, Bożenka — odparła pani Ina.

W tej chwili ktoś oświetlił drugą część korytarza i Bożenka zobaczyła stojącą kobietę w żałobnej sukni. Długie białe palce z iskrzącym się brylantem, wysokie, myślące czoło i smutne oczy. Bożenka przyglądała się tej drogiej twarzy z zapartym tchem.

— Mama — szepnęła i osunęła się na ziemię.

Otworzyła oczy.

Różany pokój, białe łóżeczko na otomanie siedzą rzędem lalki, a cudna pani z rozradowanym obliczem nuci:

Spój, dziecino moja mała
Noc zapadła już...

ZAJĄCZKI

Pod lasem była kotlina, w niej siedziało kilka zajączków: ojciec, mama i pięcioro dzieci.

Gdy słonko z rana zaświeci — zajączki natychmiast się budzą, przecierają oczki łapkami i idą z matką na pole. Tam jedzą trawkę soczystą, ziółka, a potem uczyć się skakać — ale nie mają jeszcze takiej wprawy, jak rodzice: skaczą bardzo niezgrabnie i często się przewracają.

Stare zające siedzą tuż przy dzieciach i pilnują, żeby im kto jakiej krzywdy nie wyrządził.

A o nieprzyjaciela nie trudno, lis i sowa tylko chyhają na zajączki.

— Moje dzieci — powiada raz ujednego matka — dziś musimy wyruszyć na dalszą wyprawę: w crodzie kapusta dojrzała posilimy się trochę i wam po smaczny listku przyniesiemy. Pamiętajcie tylko żebyście nie oddalały się z domu w czasie naszej nieobecności.

Zajączki przyrzekły.

Niedługo rodzice przeszli, a dzieci zostały w kotlinie. Z początku figlowały, ale znużono im się to wkrótce i zaczęły wyglądać rodziców. Jakoś nie wracają!

— Wiedzie co — powiada jeden zajączek — chodźmy na łąkę, tak daleko przyjemniej, niż w tym ciasnym dole.

— Nie — odpowiada drugi — boję się bez matki!

— Ciekawym czego? Pobawimy się trochę i wrócimy, nim matka przyjdzie. Ale skoro ty nie chcesz, to siedź sobie. Kto ze mną pójdzie? — pyta zajączek, stając na tylnych łapkach.

Nikt jednak z kotlinki nie wyszedł. I śmiałek sam wyskoczył. Zrobił sus jeden, potem drugi i do sąsiedniego krzaka podskoczył. Cieszy się zajączek, aż uszami trzęsie, że miał taką dobrą myśl wyskoczenia z kotlinki.

A tymczasem za krzakiem zaczął się lis, dojrzał zajączka i cap! porwał go w jednej chwili.

Wrócili rodzice, patrząc: nie ma najstarszego synka.

— Co się stało? — pytają.

Dzieci opowiadały wszystko, jak było, bo przez gałązki swego krzaka widziały.

Strasznie się zmartwili rodzice, długo nie mogli zajączka odzłować. Od tego czasu mało oddalali się z domu i pilnowali dzieci, póki się nie dobrze skakać i uciekać.

„Henryk VIII” oskarżony o niepłacenie długów

Oczywiście nie chodzi tu o prawdziwego Henryka VIII, władcę Anglii, ale o genialnego odtwórcę tej postaci, sławnego angielskiego aktora Karola Laughtona. Kreacje jego na scenie i w filmie zdobyły mu zasłużony rozgłos na całym świecie. A sławnymi aktorami lubią z urzędu interesować się amerykańskie władze podatkowe, które obliczyły, że sława artystyczna Laughtona jest warta jeszcze dodatkowego podatku wysokości około 500 tysięcy złotych. Laughton, otrzymaw-

szy wezwanie na zapłacenie tej sumy zapalał słusznym gniewem. „Czego ci ludzie chcą ode mnie — wykrzyknął w szlachetnym oburzeniu — moje podatek płaciłem zawsze punktualnie!”

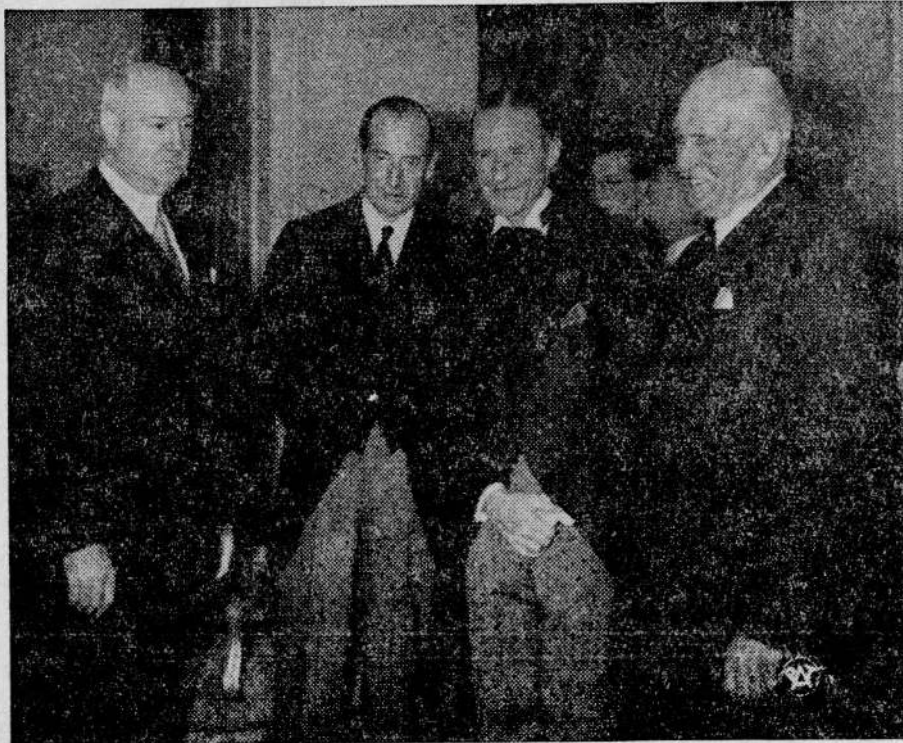
Rzecz charakterystyczna, że amerykańskie władze podatkowe wymierzyły aktorowi nadwyżkę podatku głównie za film, w którym występował on jako Henryk VIII, uważały bowiem, że zadeklarowany przez aktora dochód z tego filmu oszacowany był zbyt nisko.

Psy jadalne

Ulubione zwierzę domowe, wierny przyjaciel człowieka — pies, dość różnorodny w różnych częściach świata pełni funkcje. W Chinach np. znany jest gatunek psów, których mięso uważane jest przez Chińczyków za szczególny przysmak. Psy tego gatunku trzymane są w zamknięciu i tuczo-

ne jak u nas trzoda chlewna lub drób, a po zabiciu przyrządza się z ich mięsa szereg potraw, ulubionych przez żółtoliczych smakoszy. Co ciekawe, że gatunek ten nazywany jest przez Chińczyków „chau-chau”, co przypomina pospolitą u nas nazwę psów w narzeczu dziecięcym.

MINISTER FARLEY NA ZAMKU



W dniu 11 bm. odbyło się w apartamentach prywatnych Pana Prezydenta R.P. na Zamku Królewskim w Warszawie śniadanie, którym Pan Prezydent R.P. wraz z Małżonką podejmował bawiącego w Polsce w charakterze gościa ambasadora Drexel Biddle'a, ministra poczty i telegrafów St. Zjednoczonych p. James'a A. Farley'a. Zdjęcie przedstawia moment z przyjęcia u P. Prezydenta R.P. Stoją od prawej ku lewej: P. Prezydent R.P. prof. Ignacy Mościcki, ambasador Drexel Biddle, min. Beek, i min. Farley.

Królewskie skarby Gruzji

W zachodniej części Gruzji, w łańcuchu gór kaukaskich na szczycie Chwami, na wysokości 400 metrów znajdują się jaskinie, w których, według podań miejscowej ludności, kilkadziesiąt lat temu zostały schowane gruzińskie klejnoty królewskie. Klejnoty te, jak mówią podania gruzińskie, mają tam leżeć aż do chwili, kiedy Gruzja stanie się państwem niepodległym.

250 lat temu część skały oberwała się i w ten sposób dostęp do tych jaskiń jest jedynie możliwy poprzez gładką ścianę urwiska skalnego. Alpinieści sowieccy kilkakrotnie organizowali wyprawy do tych jaskiń, lecz wszystkie te próby nie osiągnęły rezultatów. Część uczestników odniosła poważne rany, które, według ludności miejscowej, są karą wymierzoną przez duchy, pilnujące skarbów. Obecnie organizowana jest nowa próba dostania się do skarbów. Wiadomość o tym wywołała wielkie oburzenie wśród Gruzynów, tak, że władze sowieckie musiały dla ochrony alpinistów wydelegować specjalny oddział G. P. U.

Dokładne ustalenie wysokości lotu

W lotach pasażerskich doniosłe znaczenie dla bezpieczeństwa lotu posiada możliwość dokładnego stwierdzenia każdorazowej wysokości lotu. — Przy zastosowaniu dotychczasowych instrumentów pomiarowych, które podawały wysokość lotu ponad poziomem morza, istniało zawsze niebezpieczeństwo zderzenia się ze ścianą skalną, która znajdowała się dokładnie na wskazanej przez wysokomierz odległości od poziomu morza, w zbytniej jednak bliskości samolotu. Obecnie pewien Amerykanin zastosował do mierzenia wysokości lotu fale ultrakrótkie, które odbite od ziemi trafiają w odpowiednio urządzonej aparaturze, zainstalowanej w skrzydłach samolotu i przewodami przeprowadzonymi do kabiny pilota wskazują mu w każdej chwili na jakiej wysokości znajduje się, nie nad poziomem morza, ale od miejsca, na którym w danej chwili przelatuje bez względu na to, czy to będzie nad górami, czy nad dolinami.

Zapisz się do LMK.